


NASZA RODZINA

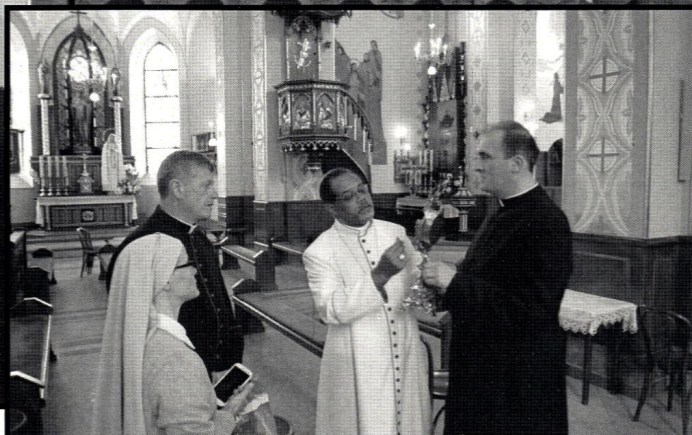
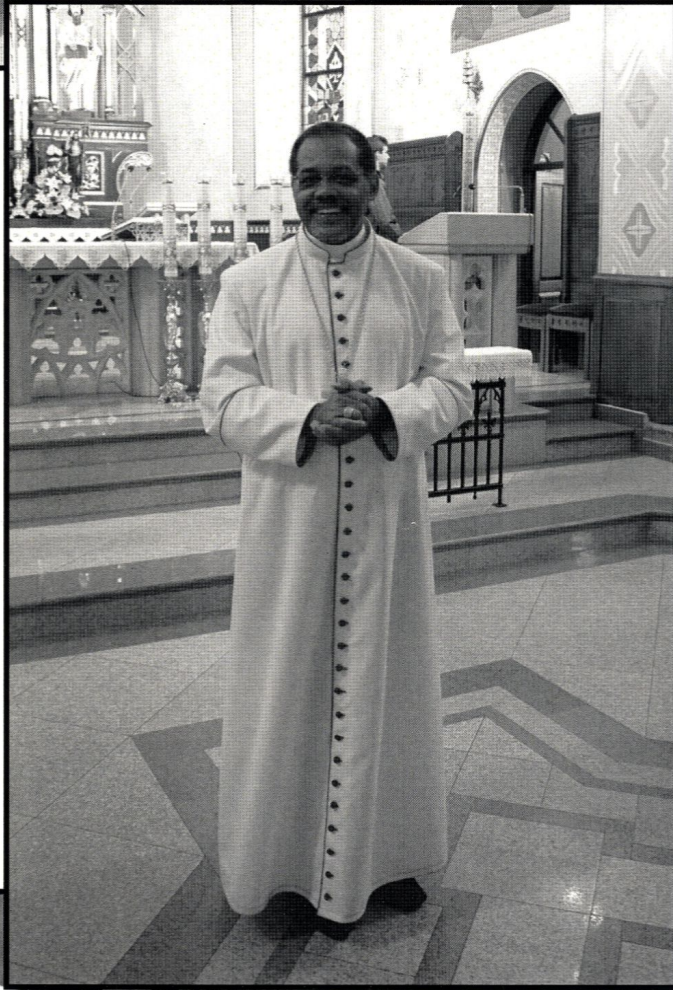
MIESIĘCZNIK PARAFII NAJŚWIĘTSZEGO SERCA PANA JEZUSA W SANOKU

Nr 60 Maj 2017



„Łaska Boga
będzie waszą siłą!”

Wizyta z ks. biskupa Ildo z Wysp Zielonego Przylądka



Powołanie

Nie ma człowieka bez powołania. Każdy przez Boga wezwany jest do świętości. Jedni realizować to wezwanie będą jako małżonkowie, inni jako osoby samotne a jeszcze inni jako kapłani, zakonnicy, siostry zakonne, osoby życia konsekrowanego. W tym wezwaniu do świętości zawiera się posłanie do miłości, czyli służby. Służyć mają sobie nawzajem i swoim dzieciom małżonkowie, służyć ma kapłan, siostra zakonna. Popatrzmy z miłością na Tego, który sam przyszedł na ziemię, nie po to, żeby Mu służono, lecz aby służyć i który w ewangelii mówi o sobie, że jest Dobrym Pasterzem, który zna swoje owce a te znają Jego (J 10, 14).

Ktoś powie: Jaki Pasterz, jakie owce? Przecież dziś dla wielu taki obraz jest niejasny, nieczytelny. Może gdzieś w górach, może na wsi dostrzec można pastwiska, pasterzy, ale w mieście? Tymczasem także dziś i właśnie w miastach szczególnie zauważyć można ludzi, co są jak owce bez pasterza. Gdzie? Wchodzę do marketu, albo tzw. galerii. Jest bardzo kolorowo. Między półkami i sklepami przewijają się mnóstwo ludzi. Tak, widzę uśmiech, świecące, rozpalone oczy, bo ktoś zobaczył dany produkt w przecenie, bo jest promocja, ale z drugiej strony dostrzegam pęd, pośpiech. Myślę: „są naprawdę jak owce bez pasterza”. Pytam potem sam siebie: czy oni potrzebują Boga? czy potrzebują księdza? To miejsce staje się ich świątynią. Czy jednak da im szczęście? Czy ktoś im powiedział, że są dziećmi Bożymi, umiłowanymi – jak pisze św. Jan? (por. J 3, 1-2). Czy wiedzą, że „nie dano ludziom żadnego innego imienia pod niebem, w którym możemy być zbawieni”? (Dz 4, 12) Dokąd pędzą? Potrzebują Boga? Naprawdę?

Młody kapłan biegnie już po dzwonku z dziennikiem pod pachą na katechezę. Mija uczniów czekających na swojego nauczyciela. Któryś z uczniów wtedy po cichu powiedział: „z tym pajacem mamy lekcje?”. Usłyszał to. Nie zatrzymał się, bo i tak był spóźniony. Zrobiło mu się przykro. Pomyślał: „Co ja ci zrobiłem młodzieńcze, że nazywasz mnie pajacem? Co ci zrobiłem? Ale zaraz potem przyszła refleksja: biedny młody człowieku! Nazywasz mnie pajacem, kpisz nie ze mnie, ale z Boga, którego reprezentuję i wiedz, że nadejdzie czas, że tego pajaca będziesz szukać. Przyjdzie, bowiem moment, że urodzi ci się dziecko i „ukochana” powie: ochrzczymy maleństwo. Załatw wszystko u księdza! A ty nie będziesz wiedział gdzie szukać księdza, bowiem nigdy go nie szukałeś. Kościół omijałeś dużym łukiem. Przyjdzie moment, że umierać będzie twoja matka. A przyjdzie ta chwila! Wówczas powie: przyprowadź księdza. I znów (choć tym razem zapłakany) biegać będziesz i szukać „pajaca”, ale nie będziesz wiedzieć, gdzie go znaleźć. I w końcu sam będziesz umierać. Przypomni ci się życie i to, że byłeś kiedyś u I Komunii Św. a także to, że przystąpiłeś do bierzmowania. Poprosisz najbliższych by sprowadzili kapłana. Kto ci uwierzy? Kto? Skoro nigdy księdza nie potrzebowałeś. Biedny, młody człowieku.”

NIKT NIE RODZI SIĘ
KSIĘDZEM

Módlmy się o powołania!



„Totus Tuus” – Cały Twój Maryjo!

Św. Jan Paweł II

Czy rzeczywiście ludzie potrzebują księdza, pasterza? TAK, potrzebują! Wprawdzie, jak mówił św. Jan Paweł II, żyją tak, jakby Boga nie było, to jednak potrzebują Jego obecności. Kto im Go dać może? Właśnie kapłani, siostry zakonne!

Ale kim są owi „nosiciele Boga”? „Czarni, właśnie tak o nich mówią. Ludzie mają do tego prawo. Czarne, często zużyte sandały, koszula, czasem niezapinająca się na ostatni guzik, ciepły polar i charakterystyczna, biała, koloratka. Sutanna, która chowa w sobie magię zapinania guzików. Brewiarz w dłoni i różaniec na palcu. Tak, to ksiądz. To oni są pośród nas tak często, w kościołach, szkołach i na ulicach. Żyją w swoich parafiach, które stanowią dla nich rodzinę, dom, oazę.” Albo: „Kapłan to osoba, która posiada usta by udzielać sakramentów oraz dłonie, by błogosławić. To właśnie kapłan podczas przeistoczenia trzyma chleb i wino, które stają się ciałem Jezusa. Ksiądz jest także wiernym słuchaczem, za którym stoi sam Bóg w sakramencie pokuty. Kapłan skraca dystans między nami a Stwórcą. To on ukazuje nam drogę do zbawienia. Czy to nie wspaniałe? Rozmawiać z kimś, kto zna przepis na życie wieczne? Przecież Bóg przemawia do nas przez księży. Nie wybiera kogokolwiek, wybiera twardzieli. Wybiera rycerzy, w pancernej zbroi zwanej wiarą. Są armią Boga. Jednak są narażeni tak jak i my, na zło i grzech. Muszą pilnować swojej owczarni, którą stanowią wierni. A my, ludzie wierzący potrzebujemy nauczyciela i świadka Boga. Potrzebujemy księży. Bo przecież „Bóg map nie rozdaje”. Lecz mimo wszystko uważam, że Bóg zostawił kilka egzemplarzy przewodników w kiosku, zwanym kościołem. Ksiądz jest dobrym sprzedawcą. Podpisał przecież kontrakt z Bogiem...”

Takie słowa pocieszają, dają nadzieję na to, że kapłan znajdzie jeszcze „pracę”, że są tacy, co potrzebują księdza, bo potrzebują Boga, jak mawiał św. Jan Paweł II. Owszem, dla niektórych ksiądz, to wciąż: „czarny”, „Batman”, zwykły facet, człowiek a dla innych: wielebny, wybrany, namaszczonego, posłany, pasterz... To normalny człowiek, bo też czasem boli go ząb, bo też musi iść do fryzjera, lubi obejrzeć mecz w telewizji, posłuchać dobrej muzyki. To ktoś, kto ma jak każdy człowiek zalety i wady, kto zмага się ze swoimi słabościami, ktoś, kto kocha i też chce być kochany. Ale w tym wszystkim, to ktoś, kto nosi tajemnicę. Ktoś, kto staje się pomostem pomiędzy tym, co Boże a ludzkie, tym, co niebieskie a tym co ziemskie. On – kapłan zwykły i śmiertelny człowiek dotyka Świętego i Nieśmiertelnego Boga.

Ojciec Badeni, zmarły zakonnik pisał: „Tajemnica kapłaństwa, to tajemnica ciągłego przekazywania mocy Bożej. Nie tylko przy ołtarzu, przy konfesjonale, ale na co dzień, gdy toczą się zwykłe rozmowy i niezależnie od tego, czy kapłan będzie w sutannie, w habicie czy też w ubraniu cywilnym. On musi wiedzieć, że jest nosicielem tajemnicy.” Chciałoby się dodać za autorem biblijnym – kapłan jest z ludu wzięty i dla ludu ustanowiony. W Kompendium Katechizmu Kościoła Katolickiego znajdujemy odpowiedź na pytanie co dają świece kapłańskie: „[Sakrament Święceń] jest sakramentem, dzięki któremu posłanie, powierzone przez Chrystusa Apostołom, nadal jest spełniane w Kościele aż do końca czasów” (322). Mija dwa tysiące lat od Wielkiego Czwartku i Ostatniej Wieczerzy, gdzie padły słowa: „To czyńcie na moją pamiątkę” a wciąż Chrystus potrzebuje rąk do pracy, które będą błogosławić, rozgrzeszać, potrzebuje nóg, które pobiegną do chorego, umierającego, ust, które opowiedzą o Nim i serca, które kochać będzie.

Niesamowite, piękne móc powiedzieć In persona CHRISTI: „Ja ciebie chrzczę; ja ciebie błogosławię, rozgrzeszam...”. Istotnie to piękne do tego stopnia, że powstaje pytanie kim jestem, że tak wiele mi dałeś? Wówczas przypomina się fragment z Izajasza: „Oto wryłem Cię na obu dłoniach.” (Iz 49, 16) lub słowa z księgi innego proroka, Jeremiasza: „Zanim ukształtowałem cię w łonie matki, znałem cię. Nim przyszedłeś na ten świat poświęciłem cię.” (Jer 1,5). Bóg wie, co robi, nigdy się nie myli i zawsze ma rację. Jego wezwanie jest nieodwołalne. Warto je podjąć, gdyż jest gwarancją szczęścia i świętości.

Nielatwo być pasterzem. Tak, nie zawsze jest łatwo, nie zawsze uda się odnaleźć zagubioną owcę. Nie zawsze jest się zrozumianym... Ksiądz poeta, śp. ks. Jan Twardowski opisał właśnie taki fakt:

„Jak ksiądz ma połataną sutannę, mówią: - Jaki nieporządny!

Jak ma piękną i nową, zastanawiają się za co on ją kupił?

Jak ksiądz jest przystojny, mówią: - zmarnuje się chłopaczysko!

Jak jest brzydki: - Co?! To już takie łamagi święcą na księży?

Jak mówi długie kazania, mówią: Zamęczą nas!

Jak mówi krótkie: - Nieprzygotowany! Jak jest młody, mówią: - Za młody! Nie ma doświadczenia! Grzech machnie ogonem i przewróci się.

Jak jest stary: - No tak, święty, bo stary. Grzechy same od niego poucikały.

Trudno być księdzem, dlatego ksiądz odwraca się czasem do ludzi plecami, żeby nie widzieli, jak płacze, kiedy podnosi ukrytego Pana Jezusa w swoich rękach.”

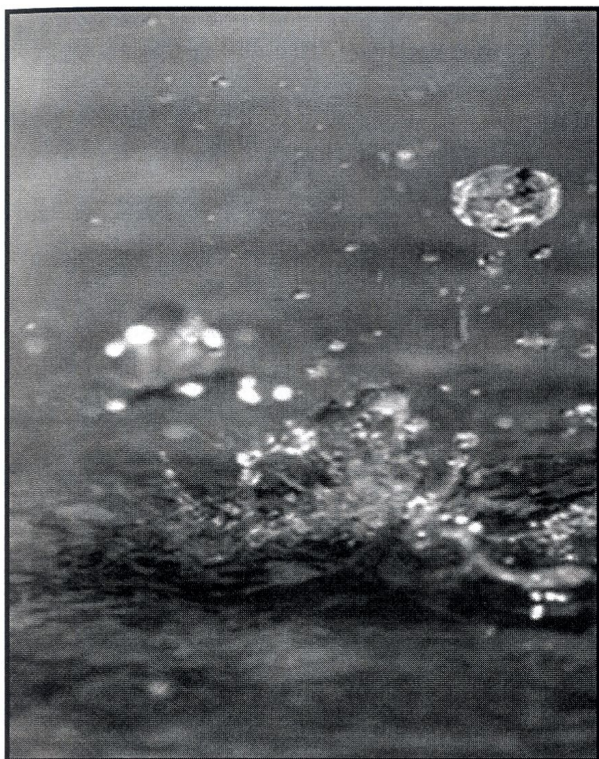
Ks. Michał Szubra

Zbliżając się do Niepokalanej, zbliżamy się przez to samo wzajemnie do siebie.

Św. Maksymilian Kolbe

Pustka...

nie potrafimy dostrzec tego co już mamy...



Mam napisać artykuł do kolejnego nr gazetki parafialnej, ale między czasie różne inne sprawy i w głowie pustka.... Nic nie przychodzi mi do głowy... więc będzie o pustce w naszym życiu... Chyba każdy doświadczył takiego stanu jak uczucie pustki.... Nic nam nie przychodzi do głowy, czegoś lub kogoś brak, nie bardzo mamy ochotę zająć się czymkolwiek, chcemy przetrwać... odbieramy to jako czas smutku, frustracji, zniechęcenia... ale tak naprawdę ten czas to nie jest czas stracony.... To jak cisza po deszczu, czas na wzrost... Kiedyś w Jordanii poznałam Fadiego, który był naszym przewodnikiem po tym pięknym kraju. Fadi, choć jest Jordańczykiem świetnie mówi po polsku, ponieważ studiował u nas ekonomię.... On powiedział mi ciekawe spostrzeżenie: Mówił: „wy Polacy często narzekacie na deszcz, mówicie... znowu pada.... U nas w Jordanii każdy się cieszy gdy pada deszcz, bo bardzo brakuje wody...”

Tak to jest że gdy mamy czegoś pod dostatkiem, nie umiemy tego docenić... Zaczniemy akceptować burze w naszym życiu, bo bez deszczu nie ma życia... doceniemy pustkę, bo ona pozwala nam zobaczyć to co cenne w naszym życiu. Dajmy sobie czas na wzrost, ucieszymy się słońcem, które zawsze powraca po burzy... wszystko co spotyka nas w życiu jest po coś... Czy nasze szczęście nie zależy od tego jak patrzymy na świat. Jeśli ciągle tylko narzekamy na to czego nam brakuje

Tyłu ludzi na świecie nie ma dziś choćby kromki chleba do jedzenia. Czy rzeczywiście aż tyle nam brakuje???? Jezus mówi: Nie troszczcie się zbytnio o swoje życie, o to, co macie jeść czy pic, ani o swoje ciało, czym się macie przyodziać (...) starajcie się naprzód o królestwo Boga i o Jego sprawiedliwość, a to wszystko będzie wam dodane. {Por. Mt 6,25-34}... Co jest dla nas ważne? A co najważniejsze??? W tzw. białym tygodniu do kościoła wieczorem, każdego dnia przychodziły dzieci które w tym roku przystąpiły do 1 komunii św. Wraz z rodzicami lub dziadkami zapełniali cały kościół... Minął biały tydzień i dzieci do kościoła przychodzą nadal ale tylko około 5-6.... Czy naprawdę nie mają czasu???? Czy też znalazło się coś co jest ważniejsze od Boga????

No i zaczęłam z pustką a tu nagle tyle pytań cisnie się do głowy i tyle tematów.... Jakże owocna to pustka

s Renata Suchy

PS. Przymierzyłam szczęście, pasuje mi! Będę nosić!!!!

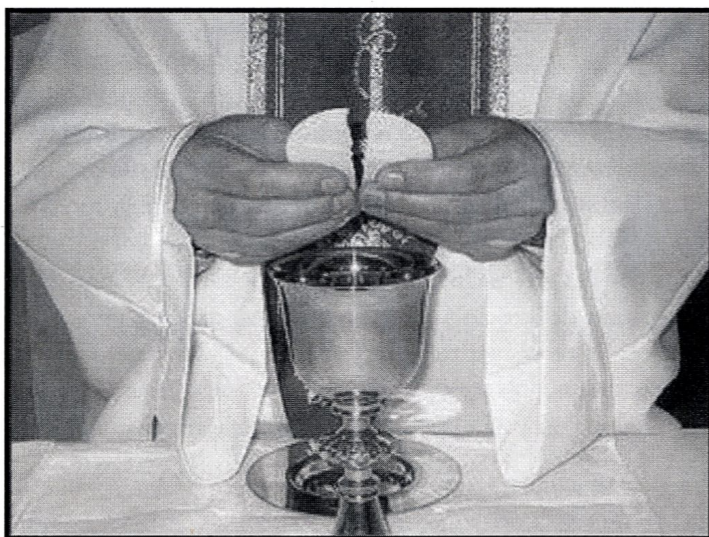


Z Fadim na górze Nebo w Jordanii

Pełnić wolę Niepokalanej znaczy – już tu na ziemi odczuwać wielki pokój wewnętrzny i szczęście.

Św. Maksymilian Kolbe

KIM JEST KAPŁAN?



Na świecie istnieje wiele zawodów. W zależności od tego, czego one dotyczą, osoby je wykonujące darzymy większym bądź mniejszym szacunkiem. Wynika to najczęściej z naszej natury, która jest skłonna do tworzenia ocen oraz z występującej różnicy w trudnościach i wymaganiach związanych z danym rodzajem pracy. W większości bardziej podziwiamy tych, którzy zdecydowali się na służbę innym: lekarzy, pielęgniarki, służby mundurowe czy też księży. Ostatni wyżej wymienieni w sposób szczególny wyróżniają się spośród innych zawodów tym, że ich działalność nie ogranicza się tylko do doczesności, ale poza nią wykracza. Kim w takim razie są kapłani i co jest dla nich charakterystyczne?

Wydaje się, że znamy odpowiedź na to pytanie. Gdybyśmy mieli opisać czym jest kapłaństwo to stwierdzilibyśmy, że polega na udzielaniu sakramentów, głoszeniu kazań, katechizacji, prowadzeniu modlitw itp. Z pewnością to prawda, bo rzeczywiście ksiądz zajmuje się tym wszystkim, te czynności należą do jego życia. Jednakże to nie wszystko, a tylko pewna część, zewnętrzny przejaw działalności kapłańskiej.

U samego fundamentu kapłaństwa w Kościele Katolickim znajduje się wola Jezusa, która wyraziła się w wybraniu przez Niego uczniów, których sam chciał. Chrystus powołał ich po to, aby Mu towarzyszyli i kontynuowali Jego zbawczą misję (por. Mk 3, 13 - 14). Przyjrzyjmy się więc tożsamości kapłana (kim on jest?) oraz zadaniom, jakie zostały mu polecone przez Mistrza.

Każdy ksiądz jest przyjacielem Boga wyróżnionym przez wezwanie do szczególnie bliskiej z Nim relacji. Żą-

łość ta wyraża się w nieustannym przebywaniu w obecności Stwórcy. Należy w tym miejscu zaznaczyć, że godność kapłańska nie wynika z doskonałości, braku słabości czy też bezgrzeszności danej osoby. Wręcz przeciwnie księża to ludzie niepozbawieni wad i często zmagają się wewnętrznie ze sobą.

Kapłan to pośrednik pomiędzy ludźmi, a Bogiem. Jego rola polega na staniu się pomostem, który łączy ludzi z Transcendencją. Dokonuje się to przez wstawiennictwo za innych, jak też prowadzenie do Niezmierzonego, wskazywanie bezpiecznej drogi do celu ostatecznego.

Ksiądz jest również sługą Boga, Jemu całkowicie oddanym, podporządkowanym, na co wskazuje celibat jako znak niepodzielnej miłości. Tak jak Chrystus jako najdoskonalszy Kapłan złożył z siebie ofiarę, tak też każdy kapłan idąc za Jego wzorem składa ofiarę z siebie sprawując Eucharystię i podejmuje służbę dla innych.

Tak jak istnieje pragnienie Boga w każdej osobie ludzkiej, tak też potrzeba tych, którzy będą prowadzili do Stwórcy, wskazywali właściwą drogę, wstawiali się za innymi, poświęcali swój czas i siebie samych dla drugiego człowieka. Takimi ludźmi są i powinni być kapłani. Dlatego módlmy się, aby Bóg ochraniał ich od upadków i wzmacniał wewnętrznie do podejmowania tej jakże wymagającej, ale zarazem szlachetnej posługi.

dk. Tomasz



Panno Przenajświętsza! Któżby w Tobie nie pokładał ufności, gdy Ty ratujesz nawet zrozpaczonych.

Św. Bernard

Tajemnica Mszy Św.

– świadectwo Cataliny Rivas

Chwała na wysokości Bogu.

W tym dniu było święto, więc należało odmówić: Chwała na wysokości Bogu.

Nasza Pani powiedziała: „Wychwalaj i błogosław z całą swoją miłością Najświętszą Trójce, uznając siebie za Jej stworzenie i dziecko”. Jakże inne było to „Chwała na wysokości Bogu”. Nagle zobaczyłam siebie w miejscu odległym, pełnym światła, w obecności całego majestatu Tronu Bożego. I ja byłam samą miłością dziękczynna, kiedy powtarzałam: „Chwalimy Cię, Błogosławimy Cię. Wielbimy Cię, wysławiamy Cię. Dzięki Ci składamy, bo wielka jest chwała Twoja, Panie Boże, Królu Nieba, Boże Ojcze Wszzechmogący”.

Przyszło mi na myśl ojcowskie, pełne dobroci oblicze ojca... „Panie, Synu Jednorodzony, Jezu Chryste. Panie Boże, Baranku Boży, Synu Ojca, który gładzisz grzechy świata”.

Jezus znajdował się przede mną, z tym obliczem pełnym miłości i miłosierdzia

„Tylko Tyś jest Panem, tylko Tyś Najwyższy Jezu Chryste, z Duchem Świętym”.

W tym momencie Bóg wspaniałej Miłości wstrząsnął całym moim bytem. Poprosiłam: „Panie, wyzwól mnie całkowicie z ducha zła. Moje serce do Ciebie należy, Panie mój, ześlij mi pokój, abym jak najbardziej skorzystała z tej Eucharystii i aby moje życie przyniosło jak najlepsze owoce, Duchu Święty Boże, przemień mnie, działaj we mnie, prowadź mnie. O, Boże! Udziela mi darów, których potrzebuję, aby Ci jak najlepiej służyć...”

Liturgia Słowa.

Nastał moment Liturgii słowa i Dziewica kazała mi powtórzyć:

„Panie, dzisiaj pragnę słuchać twojego słowa i przynosić obfity owoc. Niech Twój Święty Duch oczyści moje serce, aby Twoje słowo wzrastało i rozwijało się. Oczyść me serce, aby było dobrze usposobione”.

Powiedziała:

„Chcę abyś się skupiła na czytaniach i na całej homilii kapłana.

Pamiętaj o słowach w Biblii: Słowo Boże nie powraca dopóki nie wyda plonu. Jeśli będziesz uważna, pozostanie w tobie coś z tego wszystkiego, co usłyszysz. Powinnaś próbować przypominać sobie przez cały dzień te słowa, które pozostawały ślad w tobie czasem będą to dwa zdania, kiedy będzie to usłyszany fragment Ewangelii, innym razem - jedno słowo. Delektuj się tym przez resztę dnia a stanie się to ciałem w tobie, gdyż taka jest droga przemienienia życia: Słowo Boże ma przemieniać człowieka.

A teraz powiedz Panu, że jesteś tu, aby słuchać tego co On pragnie powiedzieć dzisiaj twemu sercu.

Ponownie podziękowałam Bogu, za to, że dał mi możliwość wysłuchania Jego słowa. Prosiłam Go o przebaczenie za to, że uczyłam moje dzieci chodzić na Mszę Św. w niedzielę, jedynie dlatego, że tak nakazuje Kościół, a nie z miłości, z konieczności napełnienia się Bogiem, Ja sama uczestniczyłam tyle razy z Eucharystii przede wszystkim z obowiązku i uważałam że będę zbawiona. W ogóle nie myślałam o tym, aby ją przeżywać i zwracać uwagę na czytania, homilie kapłana. Jaki ból odczułam z tego powodu straty tylu lat, z mojej niewiedzy!

Ile razy nasze uczestnictwo we Mszy Świętej jest powierzchowne.

Przychodzimy, bo jest ślub, pogrzeb lub chcemy się pokazać ludźmi. Jak wielka jest niewiedza o Kościele i Sakramentach!

Ileż czasu marnujemy na pragnienie nauczenia się i zdobycia wiedzy o rzeczach tego świata, które w pewnym momencie mogą zniknąć, nie pozostawiając nam nic innego, które na końcu życia mogą na nic się nam przydać ani nie przedłużyć nawet minuty naszego życia!

Tymczasem o tym, dzięki czemu zdobywamy trochę nieba na ziemi i potem - życie wieczne, nie wiemy nic. A nazywamy się kobietami i mężczyznami wykształconymi.

c.d.n. Antonina

Wszystko postawiłem na Maryję – i to Jasnogórską.

Prymas Stefan Wyszyński

„Obieram Cię za Patronkę i Królową”



Kiedy (...) król Jan Kazimierz oddawał całe swe wielonarodowe dziedzictwo Bogurodzicy Królowej, dokonywały się szczególnie zaślubiny”. Św. Jan Paweł II

Śluby Jana Kazimierza były w świetle prawa ustrojowego Rzeczypospolitej rzeczywistą elekcją Matki Bożej na legalną królową. Lwowskie śluby (1.04.1656) obowiązują nas nadal – żaden król ani parlament nie anulował tego aktu. Związek polski z Maryją istnieje od początku naszej chrześcijańskiej drogi. Matka Boża na wierność narodu polskiego odpowiada licznymi cudami. Było ich wiele w XVII w. Gdy w 1621 r. pod Chocimiem ogromna armia turecka, licząca ok. 400 tys. żołnierzy, po miesiącu ciężkich zmaganiach z 70-tysięcznymi siłami polskimi zaproponowała nam ponizający rozejm, wówczas nowemu dowódcy, hetmanowi Stanisławowi Lubomirskiemu, ukazała się Matka Boża i zleciła wytrwałość w rokowaniach. Odrzucono warunki tureckie. Po kilku dniach Turcy zrezygnowali z wszelkich żądań wobec Polski i wycofali się. Nadszedł rok 1655. Naszą Ojczyznę, osłabioną wojnami z Kozakami i Rosją, zaatakowały trzy silne armie szwedzkie. Poddały się wszystkie duże miasta. Szwedzi triumfowali i zaczęli walkę z katolicyzmem. Bezczeszili kościoły, bliźnili przeciw Matce Bożej. Postanowili zniszczyć centrum naszego życia duchowego – Jasną Górę. Obroną jasnogórskiego sanktuarium kierował przeor, ojciec Augustyn Kordecki, zagrzewając do walki i podtrzymując na duchu niewielką, 300 – osobową załogę. Wszystkich cechowała ogromna wiara i głębokie przekonanie, że walczą w słusznej Bożej sprawie. Nie tylko oni jednak bronili skarbcza narodowej wiary i kultury. Istnieje wiele świadectw, polskich i szwedzkich, o osobistej interwencji Matki Bożej. Przerażeni Szwedzi mówili o kobiecie, która płaszczem osłaniała klasztor przed gradem kul. Sam bohaterski przeor nie miał wątpliwości, komu Polska zawdzięczała ocalenie.

Wydarzenia „potopu” szwedzkiego przyczyniły się do oficjalnego ustanowienia Matki Bożej Królową Polski. Maryja jednak poleciła tak siebie nazywać znacznie wcześniej, ukazując się 15 sierpnia

1617 r. w Neapolu włoskiemu jezuitcie o. Juliuszowi Mancinellemu: „Nazywaj mnie tu, na ziemi, Królową Polski. Umiłowałam to królestwo i do wielkich rzeczy je przeznaczyłam, ponieważ szczególnie wielbią Mnie jego synowie”. Zdumiony zakonnik przekazał te słowa Kościołowi w Polsce, a to stało się początkiem kultu Królowej Polski. W takiej atmosferze 350 lat temu, 1 kwietnia 1656 r. w katedrze lwowskiej król Jan Kazimierz, w obecności Najświętszej Maryi Panny w Jej obrazie oraz przedstawiciela papieża i reprezentantów wszystkich stanów społecznych, wypowiedział brzemiennie w skutki słowa: Wielka Boga-Człowieka Matko, Przepzysta Panno! Ja, Jan Kazimierz, z łaski Twego Syna, Króla królów, a Pana mojego, i z Twojej łaski król, u stóp Twoich najświętszych padając na kolana, obieram Cię dzisiaj za Patronkę moją i moich państw Królową...”. Dalej prosił król swoją Królową o zwycięstwo nad Szwedami i obiecał, że poprawi ciężką dolę chłopów. Jeszcze w dniu ślubowania do Litanii Loretańskiej dodano zawołanie: „Królowo Korony Polskiej, módl się za nami”. Żaden król ani parlament nie anulował dotąd tej rzeczywistości – w świetle prawa ustrojowego Rzeczypospolitej – elekcji. Maryja jest więc nadal nie tylko Najświętszą Bogarodzicą, ale też z woli króla i narodu prawdziwą Królową Polski. Jej tron jest nie tylko w niebie, ale także tu, na ziemi – na Jasnej Górze.

Zamyślając się nad wydarzeniami z czasów I Rzeczypospolitej, jesteśmy pod wrażeniem głębokiej religijności naszych przodków. Nie było wówczas rozdziału polityki od religii. Wiara przenikała każdy obszar życia Polaka. Przed Bogiem i Jego Matką chyliły się wszystkie głowy, nawet koronowane. Jako wynagrodzenie za grzechy składali śluby, podejmowali zobowiązania, budowali kościoły... A dziś, czy nie daliśmy się oderwać od źródła naszej mocy? Czy nie pozwoliliśmy osłabić się duchowo, moralnie, intelektualnie? Nie tak uczyli nas ojcowie, nie taka nauka płynie z trudnych wydarzeń XVII w., nie po to ocaleliśmy jako naród. Jesteśmy katolikami, należymy do Niebieskiej Królowej, która jak ocaliła nas przed islamizacją i protestanckim „potopem”, ocali i teraz przed tym wszystkim, co zagraża i nam, i całej ludzkości. Ale trwajmy wiernie przy Niej. Taką jest nasza misja. Królowo Polski, módl się za nami!

Józef Czorniej



Maryja domaga się od nas, abyśmy Jej wzywali i modlili się do Niej we wszystkich wypadkach.

Św. Alfons Liguori

„Cześć Maryi, Cześć i Chwała...”

Szczególną formą oddawania czci Matce Bożej, rozpowszechnionej w drugim tysiącleciu, stały się „maryjne litanie”. Ta forma kultu i modlitwy, zaczęła powstawać w średniowieczu. Ich autorzy wzorowali się na pochodzącej z końca VI w. Litaniu do Wszystkich Świętych. Zasada kompozycji litanii maryjnych była prosta – tworzone je dodając do siebie kolejne tytuły odnoszące się do Matki Bożej. Najstarsze znane litanie maryjne pochodzą z XII w. Wiele z nich z biegiem lat poszło w zapomnienie. Powszechnie i na stałe przyjęła się ta, którą odmawiano w słynnym włoskim sanktuarium maryjnym w Loreto (stąd nazwa: Litanie loretańska). Przyczyniło się do tego przede wszystkim oficjalne zatwierdzenie tej litanii przez papieża Sykstusa V w 1587 r. Zalecali ją również jego następcy, obdarzając odpowiednimi odpustami. Nie można też pominąć wkładu jezuitów. To głównie dzięki nim od drugiej połowy XVI w. Litanie loretańska stała się jedną z podstawowych modlitw odmawianych przez katolików.

Litanie maryjne to zbiór tytułów – wezwań skierowanych do Matki Jezusa. Stanowią one swoistą syntezę mariologii, ukazując Maryję obecną w historii zbawienia. Tytuły te wywodzą się najpierw z samej Biblii, zwłaszcza ze Starego Testamentu. Ich źródłem stała się także liturgia, a szczególnie modlitwy Kościoła greckiego na czele ze słynnym hymnem „Akatyst”. Początkowo litanijnych tytułów – wezwań było więcej niż w dzisiejszej wersji Litaniu loretańskiej. Przyzywano w niej również Maryję jako „Mistrzynię pokory” czy „Bramę odkupienia” a także „Matkę miłosierdzia”, które to wezwanie zostało teraz oficjalnie dołączone do Litaniu. W naszej polskiej wersji Litaniu, Maryję tytułujemy i wzywamy jako „Królową Rodzin” i „Królową Polski”.

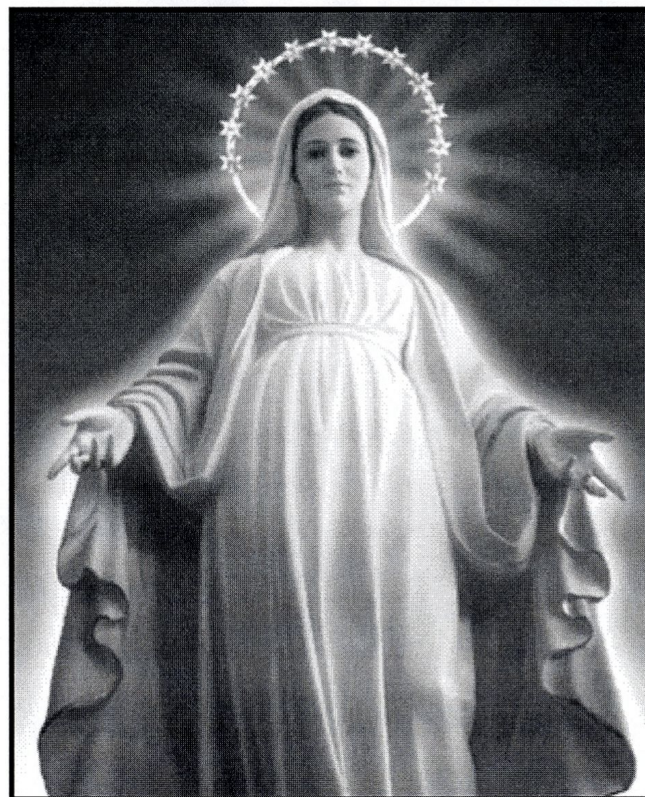
W tej litanijnej „syntezy mariologii” stosunkowo łatwo można wyodrębnić trzy zasadnicze wątki tematyczne. Pierwszy z nich, który rozpoczyna wezwanie „Święta Maryjo”, można nazwać dogmatycznym. Skupia się on bowiem wokół dwóch podstawowych prawd – dogmatów maryjnych: Bożego macierzyństwa i dziewictwa. Można też powiedzieć, że w tej pierwszej części litanii Maryja Matka i Dziewica jawi się przede wszystkim jako stworzenie wybrane przez Trójjedynego Boga do realizacji zbawczych planów. Nawiązując zaś do języka Soboru Watykańskiego II można dodać, że w tej części litanii postrzegamy zasadniczo Maryję włączoną w misterium Chrystusa. Drugi środkowy wątek tematyczny Litaniu loretańskiej, który rozpoczyna tytuł-wezwanie „Zwierciadło sprawiedliwości”, a kończy – „Wspomożenie wiernych”, ma charakter bardziej egzystencjalny. Odsłania się bowiem w tym miejscu piękno i doskonałość Matki Jezusa. Występujące tutaj tytuły skupiają naszą uwagę najpierw na cnotach Dziewicy z Nazaretu, by w końcu wskazać także na Nią jako na szczególną pomoc dla ludu chrześcijańskiego. Ze względu na te ostatnie tytuły, począwszy od tytułu „Uzdrowienie chorych”, można powiedzieć, że ta część Litaniu loretańskiej ukazuje Maryję w misterium Kościoła. W tej części mamy szereg wezwań symbolicznych, zaczerpniętych ze Starego Testamentu, takich jak: „Stolica mądrości,

„Wieża dawidowa” czy „Arka przymierza”. Dziewica Maryja jawi się tutaj jako wypełnienie starotestamentalnych figur i obietnic. Trzeci, końcowy wątek tematyczny Litaniu loretańskiej, zaczynający się od tytułu „Królowa Aniołów”, można nazwać eschatologicznym albo królewskim. Przyzywamy teraz Matki Jezusa jako uwielbionej Królowej wszystkich zbawionych, a także tych, którzy pielgrzymują jeszcze w doczesności. Będąc Królową Aniołów i Wszystkich Świętych, Maryja jest także Królową naszych rodzin i Królową pokoju, jest także Królową naszej ziemskiej Ojczyzny – Polski. Ten ostatni wątek litanijny wskazuje na cel i kres naszego chrześcijańskiego pielgrzymowania, a wniebowzięta Matka Odkupiciela jawi się w nim jako znak niezawodnej nadziei i pociechy dla pielgrzymującego Ludu Bożego.

Wynika z tego, że maryjne litanie, stanowiąc wyraz czci oddawanej przez lud chrześcijański Matce Odkupiciela, jest zarazem swoistą katechezą o Bogurodzicy. Litanie jest jakby zwierciadłem, w którym odbija się piękno, wybranie i powołanie Służebnicy Pańskiej. Modląc się słowami Litaniu loretańskiej możemy zatem coraz lepiej poznawać Maryję. Możemy także podziwiać owe „wielkie rzeczy”, jakie Jej uczynił Wszechmogący. Tak więc litanijne „Módl się za nami”, którym zwracamy się do Matki Odkupiciela, może i powinno łączyć się z wpatrywaniem w Matkę Jezusa, z rozważaniem Jej życia, uczeniem się od Niej, jak być chrześcijaninem.

Halina Martowicz

Źródło: Ks. Teofil Siudy – Chwała Maryi w litaniiach.



Nieemożliwym jest, aby ta najmiłościwsza Pani nie poratowała duszy, skoro ją widzi ratunku potrzebującą.

Św. Ryszard

Uzasadnienie nadziei



Kiedy prawie 490 lat temu Hiszpanie i Aztekowie stali naprzeciwko siebie na terenach współczesnego Meksyku, sprawy nie wyglądały dobrze. Wydawało się, że dwa ludy, które różniła kultura, rasa i religia, po prostu nie mogą się porozumieć, że jeden z nich będzie musiał zostać całkowicie wyeliminowany przez drugi.

I wtedy, w 1531 roku zdarzył się cud. Zasłaniająca boskie słońce Pani w niebiesko-zielonym płaszczu, którego kolor dla tamtejszych Indian był również atrybutem boskości, sama jednak nie będąca bóstwem, bo modląca się pokornie do Kogoś większego od siebie, objawiła się Aztekowi o imieniu Juan Diego. 12 grudnia, w ostatnim dniu objawień pozostawiła niezwykle, niemożliwy do wykonaniu ludzką ręką wizerunek. W konsekwencji tych wydarzeń w krótkim czasie miliony Indian nawróciło się na wiarę chrześcijańską, a dwa wrogie ludy zmieszały się całkowicie, tworząc zupełnie nowy naród meksykański.

Powyższe wydarzenie jest chyba najstarszym objawieniem Maryi uznanym przez Kościół, ale w jakimś sensie też najbardziej znaczącym. Nie bez powodu Maryja z Guadalupe jest dzisiaj czczona jako patronka obu Ameryk, a jej sanktuarium jest najczęściej odwiedzanym miejscem pielgrzymkowym w całym świecie chrześcijańskim. Jednak Maryja objawiała się wiele razy w różnych czasach i miejscach, w tym szczególnie chyba na naszym starym kontynencie. W Saragossie, w Lourdes, w Knock w Irlandii, w Gietrzwałdzie i w wielu innych miejscach Maryja przemawiała do ludzi, wskazując zawsze, chciałoby się rzec - do znudzenia, na konieczność modlitwy i nawrócenia.

W 2017 roku szczególną uwagę poświęcamy objawieniom w Fatimie, ze względu na ich setną rocznicę, a w Polsce chyba także z powodu szczególnego związku, jakie te objawienia i ich Patronka miały z losami Jana Pawła II, papieża z Polski.

Bądź pewny, że nie uwłaczasz wcale Synowi wychwalając Matkę, gdyż im więcej uwielbiasz Matkę, tym większa stąd chwala Synowi.

Św. Bernard

Objawiając się w Portugalii Maryja mówiła dzieciom między innymi o Rosji. Można się zastanawiać, co trójkę pastuszków znad Atlantyku mógł obchodzić ten odległy i nieznanany kraj. Najwyraźniej jednak obchodził on Matkę Bożą, która w ten sposób podkreśliła, że cała Europa jest jej szczególnym królestwem. Zrozumieli to zresztą doskonale założyciele Wspólnoty Europejskiej, którzy koronę Maryi, czyli wieńiec z dwunastu gwiazd na błękitnym tle, uczynili flagą tej Wspólnoty. Warto zresztą podkreślać, że jest to flaga nie tyle Unii Europejskiej, co całej Rady Europy, której członkami są prawie wszystkie kraje europejskie, również Rosja i Turcja.

Wspomniane objawienia Maryi, choć uznane przez Kościół, mają charakter prywatny, co oznacza, że katolik nie ma obowiązku wierzyć w ich prawdziwość. Znaczy to również, że nie dodają one nic istotnie nowego do depozytu wiary. Jednak bardzo często przybliżają ten depozyt naszym sercom, jak to było choćby w związku z orędziem Jezusa Miłosiernego, przekazanym przez siostrę Faustynę. Faustyna nie objawiła światu, że Bóg jest miłosierny, wiedzieliśmy to od bardzo dawna. Dzieci z Fatimy również nie dokonały epokowego odkrycia słysząc, że wytrwała modlitwa może ocalić świat od zagłady - to prawda znana od czasu, kiedy Abraham spierał się z Bogiem o los mieszkańców Sodomy. Jednak, mimo że nie ma w tym żadnej nowej prawdy, Maryja przychodziła tyle razy, zawsze właściwie prosząc o to samo, o co po raz pierwszy poprosiła nas w Kanie Galilejskiej: „Zróbcie wszystko, cokolwiek wam powie (Jezus)” (J 2,5).

A jaka powinna być nasza odpowiedź na Jej wołanie? W czytaniu na VI niedzielę Wielkanocy słyszymy takie słowa:

„... bądźcie zawsze gotowi do obrony wobec każdego, kto domaga się od was uzasadnienia tej nadziei, która w was jest.” (1P 3,15). Spójrzmy na fotografię trójki dzieci, którym objawiła się Pani z Fatimy. Czyż nie są to najzwyklejsze wiejskie dzieci, jakich pełno na całym świecie? Czy są w jakimkolwiek stopniu bardziej niezwykle, niż każdy i każda z nas? Pomyślmy, co zrobilibyśmy na ich miejscu? Czy pozostalibyśmy wierni nadziei,

którą przekazał nam nasz Pan poprzez Jego Najświętszą Matkę? Może tamte dzieci nie wiedziały, gdzie leży Rosja i jakie skomplikowane przyczyny powodują, że światem targa Wielka Wojna. Ale wiedziały na pewno, że muszą dać świadectwo temu, co widziały ich oczy, co słyszały ich uszy. Że nie mogą zaprzeczyć, nawet zastraszone i przetrzymywane w zamknięciu, tej nadziei, która została im powierzona. Jakże często nam, dzisiejszym chrześcijanom wydaje się, że nie stać nas na taką elementarną odwagę. Jednak w tej materii Pan nie zostawia nam wyboru. Mamy być zawsze gotowi. Wobec każdego.

Piotr Jungiewicz



Ta nasza Niebieska Matka nie gardzi grzesznikami, jak każda przywiązana matka nie gardzi dzieckiem.

Św. Ryszard

Doktor Edmund – Brat naszego Papieża



„W duchu lekarskiej powinności towarzyszył cierpiącym także wtedy, gdy ówczesny stan medycyny nie dawał już możliwości skutecznej pomocy. A potem on sam doświadczył śmiertelnej choroby. Jego przedwczesne odejście zapisało się głęboko w moim sercu, ale nie tylko w moim, skoro pamięć o jego samarytańskiej postawie zachowała się aż dotąd”. Jan Paweł II

O starszym bracie Ojca Świętego wiemy niestety, bardzo niewiele. Ze skąpych i rozszaniach materiałów i informacji możemy co najwyżej zarysować ogólny kontur jego biografii. Edmund Antoni Wojtyła urodził się 27 sierpnia 1906 r. w Krakowie, gdzie jego ojciec – Karol Wojtyła służył jako podoficer rachunkowości w armii austriackiej. Jakiś czas później Karol Wojtyła został przeniesiony służbowo do Wadowic i tam zamieszkał z rodziną. W dokumentach Szkoły Powszechnej im. St. Jachowicza odnaleziono zapis, że w roku szkolnym 1913/14 uczęszczał do drugiej klasy Edmund Wojtyła. Po wybuchu I wojny światowej rodzina Wojtyłów została przesiedlona do Hranic na Morawach. Tam Edmund ukończył szkołę powszechną i wstąpił do szkoły kadetów, która znajdowała się w tym mieście. W roku szkolnym 1918/1919 znajdujemy jego nazwisko na liście „studentów” Państwowego Gimnazjum im. Marcina Wadowity w Wadowicach, w którym to mieście ojciec pracował w administracji Wojska Polskiego. Edmund błysnął wybitnymi zdolnościami i ukończył gimnazjum z wyróżnieniem, uzyskując maturę 12 czerwca 1924r.

Dr Stanisław Brueckner w przemówieniu wygłoszonym 6 grudnia 1932 r. nad grobem dr Edmunda Wojtyły, stwierdził, że za młodu przeszedł on „twardą szkołę życia”. Czy odnosi się to do kadetckiego okresu jego życia, czy też do lat studiów, nie sposób dociec. Autor biogramu Edmunda Wojtyły w „Słowniku medycyny i farmacji Górnego Śląska” pisze, że brat Ojca Świętego zapisał się w roku

akademickim 1924/1925 na Wydział Lekarski Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie „mimo trudnych warunków”. Edmund Wojtyła w ciągu wszystkich lat studiów (1924 – 1930) rokrocznie składał podanie o „odroczenie czesnego” i decyzja była zawsze ta sama: „rozdzielono na 3 raty”. Z tego samego źródła dowiadujemy się, że w czasie studiów mieszkał w pobliżu uczelni – przy ul. Piotra Michałowskiego 11 i Garbarskiej 7. Wyróżniał się zdolnościami i pracowitością. Jego odpowiedzi na publicznych egzaminach audytorium nagradzało oklaskami. Był chlubą rodziców, niewątpliwym autorytetem i ideałem młodszego brata Karola. Edmund zyskał również wysokie uznanie ze względu na swoją rzetelną wiedzę medyczną i autentyczne powołanie lekarskie w oczach dyrektora szpitala w Wadowicach – dr Józefa Sołtysika, pod którego kierunkiem odbywał swoje praktyki wakacyjne.

Ojciec Święty Jan Paweł II w 1993 r. wyznał, że jego matka „zawsze modliła się o syna lekarza i o księdza”. Niestety, nie dożyła chwili ukończenia studiów lekarskich przez starszego syna, który niewątpliwie troskliwie opiekował się nią w czasie jej ciężkiej i długotrwałej choroby. Zmarła 13 kwietnia 1929 r. Po ukończeniu studiów w roku akademickim 1929/1930 i zdaniu serii bardzo trudnych egzaminów uzyskał tytuł doktora wszech nauk lekarskich. Uroczystość wręczenia dyplomu odbyła się 28 maja 1930 r. w Collegium Maius Uniwersytetu Jagiellońskiego. Uczestniczyli w niej ojciec i brat doktoranta. 22 czerwca 1983 r. Św. Jan Paweł II w wygłoszonym przemówieniu w czasie ceremonii nadania tytułu doktora honoris causa wszech nauk Uniwersytetu Jagiellońskiego powiedział m.in. „Pierwszy raz wszedłem w mury Collegium Maius jako dziesięcioletni uczeń szkoły powszechnej, aby uczestniczyć w promocji doktor-skiej mojego starszego brata Edmunda, absolwenta Wydziału Lekarskiego Uniwersytetu Jagiellońskiego. Do tej pory mam w oczach tę uroczystość w auli uniwersyteckiej”. Obaj z ojcem przeżywali chwilę wielkiej satysfakcji i dumy z doktoratu Edmunda, wyróżnionego oceną „magna cum laude”. Młody doktor odbył następnie kilkumiesięczną praktykę w Klinice Dziecięcej w Krakowie.



Maryja jest najmiłościwszą Pośredniczką naszego zbawienia.

Św. Bonawentura

Dzięki wysokiej ocenie swojej wiedzy i umiejętności lekarskich uzyskał, mimo młodego wieku i niewielkiego stażu zawodowego, nominację na sekundariusza Powszechnego Szpitala Miejskiego w Bielsku – mieście, które charakteryzowało się najwyższą w kraju stopą materialną mieszkańców. Dr Edmund Wojtyła rozpoczął pracę w bielskim szpitalu 1 kwietnia 1931 r.

Burmistrz Bielska, dr Kobiela, w wygłoszonym 22 grudnia 1932 r. na posiedzeniu Rady Miasta wspomnieniu pośmiertnym o dr Wojtyłę powiedział, że obejmując posadę był on „szczęśliwy”, że znalazł miejsce i pole do pogłębienia swych szerokich wiadomości i ulubionej pracy zawodowej, że spełniły się jego pragnienia, aby być podporą dla ojca, którego był chlubą, oraz że będzie mógł zastąpić przedwcześnie zmarłą matkę, ukochanemu młodszemu bratu”. Istnieją przekazy mówiące o tym, że w każdą niedzielę ojciec i młodszy brat odwiedzali dr Wojtyłę w Bielsku. Zachowało się nawet zdjęcie upamiętniające ten fakt. Dr Wojtyła w opinii swoich przełożonych pracował „z zapałem i oddaniem (...) starał się zawsze swoim chorym nieść pomoc nie tylko swoją głęboką wiedzą, którą stale pogłębiał przez ciągłe studia, ale starał się także zawsze być współczującym bratem, co wszyscy cenili i uznawali. Był nieprzeciętnym lekarzem, po którym ludzkość bardzo wiele mogła się spodziewać”. Dość szybko zyskał sobie uznanie kolegów oraz sympatię i wdzięczność chorych. Ceniono „zalety jego umysłu i serca”.

W czasie epidemii płonicy (szkarlatyny) na Podbeskidziu aktywnie włączył się w jej zwalczanie. 30 listopada 1932 r. spędził całą noc przy przywiezionej do szpitala w stanie śpiączki młodej dziewczynie. Za wszelką cenę starał się ją uratować. Niestety, na ratunek było już za późno. Na domiar nieszczęścia samarytański lekarz zaraził się od chorej i zapadł na ciężką płonicę. Mimo „ofiarniej, z narażeniem zdrowia i życia” pomocy i opieki lekarzy oraz pielęgniarek po czterech dniach zmarł. Ojciec Święty Jan Paweł II w rozmowie z Andre Frossardem w nawiązaniu do tego dramatycznego wydarzenia powiedział: „Śmierć mojej matki utkwiała mi głęboko w pamięci, ale chyba jeszcze bardziej śmierć brata z powodu tragicznych okoliczności, w jakich nastąpiła, i dlatego, że byłem bardziej dojrzały”. Tragiczna śmierć młodego, rokującego wielkie nadzieje lekarza i wartościowego, szlachetnego człowieka odbiła się szerokim echem w Bielsku i okolicy. Dała temu wyraz dyrekcja Powszechnego Szpitala Miejskiego w Bielsku, stwierdzając w nekrologu, zamieszczonym w Ilustrowanym Kurjerze Codziennym z 9 grudnia 1932 r., że dr Edmund Wojtyła oddał „swoje młode życie w ofierze cierpiącej ludzkości”. 6 grudnia 1932 r. odbył się pogrzeb na cmentarzu katolickim w Bielsku z udziałem starosty, burmistrza, dyrekcji, lekarzy, pielęgniarek, „urzędników i funkcjonariuszy” szpitala i Pogotowia Ratunkowego oraz duchowieństwa na czele z proboszczem. Przemówienia nad grobem wygłosili: ks. proboszcz Kasperlik, dr Stanisław Brueckner w imieniu pracowników szpitala oraz dr Józef Wałach – prezes Koła Polskiego w Radzie Miasta Bielska.

14 grudnia 1932 r. ukazało się na łamach prasy lokalnej podziękowanie „ojca i brata” zmarłego, skierowane pod adresem wspomnianych mówców, uczestników ceremonii żałobnej oraz lekarzy i pielęgniarek Powszechnego Szpitala Miejskiego, za „troskliwą pomoc lekarską i opiekę” w czasie czterech dni dramatycznej walki o wyrwanie swojego kolegi „ze szponów śmierci”. 22 grudnia 1932 r.

Rada Miasta Bielska poświęciła pamięci dr Edmunda Wojtyły jeden z punktów porządku dziennego posiedzenia w którym uczestnicy na stojąco wysłuchali wspomnień burmistrza - dr Kobieli o tragicznie zmarłym lekarzu. Burmistrz zakończył swoje przemówienie zapewnieniem: „Dla jego osoby i ofiarnej pracy oraz zalet jego wzniosłego charakteru zachowamy dożywotnią pamięć”. Inskrypcja nagrobna dr Edmunda Wojtyły na cmentarzu w Bielsku, mówiąca, że zmarł on „jako ofiara swojego zawodu, poświęcając swoje młode życie cierpiącej ludzkości”, stanowi połączenie słów zaczerpniętych ze wspomnianej wcześniej notatki w kronice żałobnej oraz sformułowania użytego w nekrologu dyrekcji szpitala bielskiego. Tablica ta została przeniesiona na cmentarz Rakowicki w Krakowie i umieszczona obok tablicy poświęconej matce, która została przeniesiona z Wadowic, na grobowcu rodziny Wojtyłów i Kaczorowskich, które to miejsce spoczynku swoich najbliższych Ojciec Święty Jan Paweł II nawiedzał zawsze w czasie swojego pobytu w Krakowie. Chociaż na cmentarzu katolickim w Bielsku-Białej nie ma już grobu dr Edmunda Wojtyły, to jednak pamięć o nim – przekazywana z pokolenia na pokolenie – przetrwała wśród pracowników szpitala i wielu mieszkańców. 22 maja 1995 r. radni Rady Miasta Bielska-Białej ufundowali płytę pamiątkową poświęconą Bratu Ojca Świętego, która została wmurowana w ścianę frontową budynku Oddziału Zakaźnego ówczesnego Szpitala nr 1, gdzie dr Edmund Wojtyła pracował przez ponad półtora roku i gdzie zmarł 4 grudnia 1932 r. 4 grudnia 2002 r. w 70 rocznicę śmierci niezapomnianego lekarza bielskiego – Szpital Ogólny w Bielsku - Białej przybrał sobie za patrona dr Edmunda Wojtyłę.

27 sierpnia 2006 r. w setną rocznicę urodzin lekarza Edmunda Wojtyły, starszego brata Jana Pawła II, w Teatrze Polskim w Bielsku-Białej odbyła się premiera filmu ukazująca jego postać. Obraz wyreżyserował Stanisław Janicki, znany z telewizyjnego cyklu „W starym kinie”. Film pt. „Dr Edmund Wojtyła – brat Papieża”, trwa ok. 60 minut i jest inscenizowanym dokumentem. Oprócz scen z życia, nauki, pracy i odpoczynku, reżyser wprowadził także wątek romantyczny. Osoby interesujące się biografią brata Papieża doskonale zdają sobie sprawę z mizernej ilości dokumentów opisujących jego życie. Okazuje się jednak, że nawet przy tak znikomym materiale źródłowym, zawsze można znaleźć coś, co inni przeoczyli. Niekiedy pomaga w tym przypadek. Nie inaczej było i tutaj. Wraz z rozpoczęciem zdjęć do filmu o Edmundzie w prasie ukazało się szereg artykułów opisujących to wydarzenie. Dzięki jednej z takich publikacji do reżysera S. Janickiego napisała rodzina, z której wywodzić się miała osoba bliska sercu Edmunda Wojtyły. Historię tę podparła zdjęciem, na którym Edmund widnieje w towarzystwie ich krewnej, Jadwigi Urban. Co intrygujące, po śmierci swego ukochanego, kobieta nigdy nie wyszła za mąż. Właśnie ten melodramatyczny wątek S. Janicki wykorzystał później w filmie. Ciekawostką może być także fakt, że „W Sieci” ukazała się informacja, że dr Edmund Wojtyła, tak jak jego brat Karol, może zostać świętym, bo oddał swoje młode życie za drugiego człowieka. Już w 1997 r. we Włoszech powstał komitet do spraw beatyfikacyjnych Edmunda Wojtyły. Sprawa nieco ucichła w ostatnich latach, ale to nie znaczy, że proces beatyfikacyjny nie będzie kontynuowany...

Oprac. Halina Martowicz

Jeśli modlący się, nie zasługuje na to, aby być wysłuchany, wysłuchanym jednak będzie na mocy zastug Maryi, której się poleca i która wstawi się za nim.

Św. Anzelm

Zmartwychwstanie



Dla uczniów Jezusa Jego pojmanie w Ogrodzie Oliwnym, gdzie pokazał swoją moc, powalając słowem wszystkich na ziemię, a potem pozwalając się związać, następnie osądzenie i skazanie na śmierć, ukrzyżowanie i okrutna śmierć na krzyżu, były niezwykłym zaskoczeniem. Jezus kilkakrotnie to wszystko zapowiadał, ale oni tego nie rozumieli. Uwierzywszy w to, że Jezus jest Mesjaszem, według powszechnie panujących przekonań sądzili, że On dokona zwycięstwa nad okupującymi kraj Rzymianami i założy tu na ziemi swoje królestwo. A jednak nadeszła tragedia Wielkiego Piątku, tym bardziej tragiczna dla uczniów, że mieli świadomość swojej osobistej przegranej nie tylko dlatego, że wszystkie swoje nadzieje związali z Jezusem, który okazał się bankrutem, ale także dlatego, że w chwili próby okazali się niewiernymi przyjaciółmi i opuścili Mistrza w najcięższych dla Niego chwilach.

Kolejny dzień po złożeniu Jezusa do grobu był dniem przygnębienia, rezygnacji i niepewności. Tylko niewiasty, jak zawsze najwierniejsze, czekały na zakończenie tego dnia, który

był świętym szabatem, aby następnego dnia wcześniej rano udać się do grobu. To był ich dzień dla złożenia hołdu umęczonemu Ciału. Jeszcze dziś wśród ludności arabskiej, zamieszkującej tamte tereny, panuje zwyczaj, że kobiety nie uczestniczą w pogrzebie, nawet najbliższego członka rodziny, pozostając w tym czasie w domu, a następnego dnia rano udają się do grobu. Niewiasty towarzyszące Jezusowi do końca Jego konania na krzyżu, były już na miejscu w chwili grzebania, przyglądały się miejscu pochowania, ale właściwe sobie odwiedzenie grobu pozostawiły na poranek po dniu sobotnim, pierwszy poranek, w którym mogły spełnić swoje funkcje.

Pierwszą wśród nich była Maria Magdalena. Ona to doniosła uczniom, że grób jest pusty, stwierdzili to samo Piotr i Jan, którzy na słowo Magdaleny udali się do grobu. Dotąd nie rozumieli Pisma i nie rozumieli mesjańskiego zadania Chrystusa. Teraz w te skołatanne serca wstępuje nadzieja, a wiara w to, że Chrystus żyje, z trudem toruje sobie drogę do ich świadomości.

Maryja jest Lekarką od wszelkich serca boleści.

Św. Jan Damasceński

Chrystus żyje. Jego zwycięstwo nie jest politycznym zwycięstwem nad legionami rzymskimi, ale nad śmiercią. Jego panowanie nie będzie panowaniem zastępującym doczesną władzę Rzymian, ale będzie zapanowaniem Boga w odkupionych ludzkich duszach. To jest Dobra Nowina: Chrystus zwyciężył śmierć i daje nam moc, abyśmy przezwyciężali grzech prowadzący nas do śmierci wiecznej.

Jeśliście razem z Chrystusem powstałi z martwych, szukajcie tego, co w górze, gdzie przebywa Chrystus zasiadając po prawicy Boga. Dążcie do tego, co w górze, a nie do tego, co na ziemi. Umarliście bowiem i wasze życie ukryte jest z Chrystusem w Bogu.

Te słowa św. Pawła wskazują nam zadanie, które dla nas płynie z prawdy o Chrystusowym zmartwychwstaniu. Dobra Nowina dziś szczególnie mocno dociera do naszej świadomości, przygotowaliśmy się na jej przyjęcie przez wielkopostne rekolekcje, spowiedź wielkanocną, a szczególnie przez ostatnie trzy dni liturgii Kościoła, zwane triduum sacrum. Teraz to przygotowanie powinno wydać właściwe owoce.

Żydowskie święto Paschy, w czasie którego nastąpiło przejście Chrystusa od życia doczesnego do zmartwychwstania, zobowiązywało wszystkich do wyrzucenia wszelkiego kwasu, aby właściwie odprawić święto. Nasze wielkanocne święta wzywają nas do wyrzucenia z siebie wszelkiego kwasu złości i przewrotności, abyśmy postępowali w czystości i prawdzie.

Święta wielkanocne, pamiątka Chrystusowego zwycięstwa nad śmiercią, piekłem i szatanem, nie mogą być właściwie obchodzone bez wewnętrznej przemiany, bez powstania z martwych uczynków do pełnienia czynów zgodnych z wolą Bożą. W przeciwnym razie istnieje wewnętrzny rozdźwięk między tym, w czym uczestniczymy, a czym jesteśmy. Jest to zafałszowanie sensu święta i własnej tożsamości chrześcijańskiej. Nie chcemy żyć w zafałszowaniu, a jeżeli tego zafałszowania jest dziś na świecie tak wiele, trzeba, aby było go mniej i my mamy się do tego przyczyniać, zaczynając od przezwyciężania zafałszowania w sobie samych.

Uczeń Chrystusa, który poznaje prawdę zmartwychwstania, zobowiązany jest do przebudowania swojego życia tak, aby odpowiadało ono rzeczywistości naszego udziału w Chrystusowym zwycięstwie, zobowiązany jest również do głoszenia tej prawdy wobec innych. Każdy z nas jest świad-

kiem prawdy, że Chrystus zmartwychwstał, prawdziwie zmartwychwstał.

Cały świat w czasie i przestrzeni jest wielką areną, na której rozgrywa się dramatyczny dialog Boga z człowiekiem. W tym dramacie dziejowym uczeń Chrystusa staje po Jego stronie, jeżeli złoży świadectwo wobec tych, którzy umiłowali ten świat, a oskarżyli Boga. Jak wielu ludzi dziś oskarża Boga, odrzuca Go, tworzy swoją prawdę, prawdę pozorną, ale zasłaniającą Boga. Jak wielu przemilcza Boga, stara się usunąć wszelką o Nim myśl, odciągnąć innych od Boga, zając ich byle czym, tylko nie Bogiem. Chrześcijanin wobec tych wszystkich ma bronić Boga, wprowadzać Go w swoje życie i życie społeczne, ukazywać, że oskarżony Bóg ma rację, a Jego prawo jest jedyną drogą do prawdziwego szczęścia, prawdziwej godności ludzkiej i prawdziwej wielkości. Dlatego Jego prawdę muszę przyjąć za drogowskaz swojego życia. Trzeba, abym miał do Boga zaufanie, zaufanie wyrażające się w wierności. Nie zawsze rozumiem, dlaczego Boże przykazania coś nakazują lub czegoś zakazują. Wolno mi dociekać i szukać odpowiedzi na to pytanie, ale przede wszystkim mam spełnić wolę Bożą, wiedząc, że najlepszy

Ojciec chce dla mnie najlepiej. Dlaczego mam być uczciwy, rzetelny, staranny w pracy i nauce? Dlaczego mam być zgodliwy, uczynny, nie wymagający dla siebie? Dlaczego mam szanować innych, ich czas, sławę, majątek? Dlaczego mam być czysty, dlaczego czysta ma być moja miłość? Bo tak chce Bóg, bo Bóg wie, że to jest najlepsze dla mnie i dla innych. Jeżeli nawet w moich ludzkich kategoriach myślenia nie wszystko to chce się pomieścić, przyjmuję i staram się wypełnić, bo w ten sposób bronię oskarżonej Prawdy Boga. A wypełniając, daję Bogu świadectwo. Do tego On ma prawo, bo przyłączył mnie do siebie przez chrzest, a uczynił świadkiem przez bierzmowanie. Taka postawa kosztuje. Będą mnie wyśmiewać. Będą mi szkodzić. Będą mnie pomijać. Będą mnie straszyć. Pan Jezus przecież zapewnia: Na świecie doznacie ucisku, ale miejcie odwagę: Jam zwyciężył świat (J 16, 33). Ostatecznie Chrystus i Jego Prawda zwycięży, a św. Jan w Apokalipsie przedstawia nam tych, którzy przychodzą z wielkiego ucisku i stają w ten sposób przed tronem Boga. Męczennicy są dla nas wzorem.

Ks. Michał Szubra

O jakże szczytną jesteś, jak miłosierną, jak wszelkiej miłości i uwielbienia godną Przenajświętsza Maryjo Panno!

Św. Bernard

BYĆ DOBRYM JAK CHLEB

ROK ŚWIĘTEGO BRATA ALBERTA
25 GRUDNIA 2016 – 25 GRUDNIA 2017



Święty Brat Albert, którego Rok Jubileuszowy obchodzimy, był człowiekiem niezwykłym – wspaniałym artystą, gorącym patriotą a przede wszystkim wielkim pokutnikiem, który potrafił dostrzec Chrystusa w osobie najbiedniejszego z nędzarzy. Najuboższym, opuszczonym i pokrzywdzonym, bezdomnym, osobom doświadczonym przez choroby i nalogi dał wszystko, co miał – ofiarował samego siebie. W dzienniku napisał: „Patrząc na Jezusa w Jego Eucharystii: czy Jego miłość mogłaby obmyśleć jeszcze coś piękniejszego? Skoro jest Chlebem i my bądźmy chlebem. Skąpy jest ten, kto nie jest jak On. Dawajmy siebie samych”.

Tuż po porodzie zastanawiano się czy w ogóle będzie żył. Matka zapewniła mu wówczas tzw. błogosławieństwo ubogich, prosząc stojących przed kościołem żebraków, by wraz z chrestnymi trzymali go do Chrztu św. Poskutkowało. Kilka lat później, kiedy Adaś poważnie zachorował, matka uczyniła ślub, że jeżeli przeżyje, zawiezie go w dziękczynnej pielgrzymce do cudownego krucyfiks w opactwie cystersów w Mogile i zgodnie z ówczesnym zwyczajem, oblecze na ten czas we franciszkański habit. Chłopiec wyzdrowiał a ona ślubu dotrzymała. Te dwa wczesnodziecięce wydarzenia okazały się prorocze. Początkowo nic na to jednak nie wskazywało.

Osiemnastoletni Adam Chmielowski wziął udział w powstaniu styczniowym. Dał się poznać jako odważny i waleczny młodzieniec o cechach dowódcy. W bitwie z Moskalami pod Melchorem został ostrzelany i raniony w nogę, którą musiano amputować. Jako jeńiec trafił wówczas do wojskowego szpitala. Uciekł stamtąd...wywieziony w zamkniętej trumnie. Jego charakterystycznym „znakiem rozpoznawczym” stała się od tej pory drewniana noga, zamieniona później na żelazną sztabę. Po upadku powstania Adam Chmielowski kształcił się krótko na studiach inżynierskich, jednak dość szybko odkrył w sobie zamiłowanie do sztuki, zapisując się do warszawskiej Szkoły Sztuk Pięknych, by ostatecznie

trafić do Akademii Sztuk Pięknych w Monachium. Podczas pobytu w tym mieście, a potem w Paryżu, stał się bardzo religijny. Zastanawiał się często: „Czy sztuce służąc, Bogu też służyć można?” Jeden z jego ówczesnych paryskich współmieszkańców wspomina, że „był głęboko religijny, w każdą niedzielę szliśmy razem do polskiego kościoła”. Chodzili też wspólnie na adoracje Najświętszego Sakramentu do kaplicy ss. Franciszkanek Misjonarek. Chmielowski był również „bardzo miłosierny i nigdy nie ominął biedaka bez dania jałmużny”. Dużo wówczas malował, a jego obrazy zdobywały nagrody. Mimo kalectwa był człowiekiem wesołym, lubiącym pożartować. Pewnego razu podczas pobytu w Monachium, jemu i jego przyjaciółom rozpaczliwie brakowało pieniędzy. Adam Chmielowski wpadł na „genialny” pomysł. Spozrzegłszy nadjeżdżający powóz niepostrzeżenie wysunął na jezdnię lewą nogę, wprost pod koła pojazdu. Po chwili upadł i zwinął się „z bólu”. Prerażony właściciel powozu zatrzymał karetkę i aby zatuszować całą sprawę zaproponował „poszkodowanym” większą sumę pieniędzy. Dowcipnie wspaniałomyślnie postanowili pójść na ugodę, fetując udany fortel obiadem i wznosząc przy stole toasty na cześć Adama i jego zmiażdżonej nogi... z drewna. Do jazdy konnej, którą bardzo lubił, nosił wysokie buty z cholewami, maskującymi jego niepełnosprawność. Poprosił raz boya hotelowego, aby pomógł mu je zdjąć. Chłopiec chwycił i zaczął ciągnąć. Nie spostrzegł, że kiedy to robił, Chmielowski niepostrzeżenie odczepił protezę. Boy runął do tyłu wraz z nogą. „Nieszczęśniku, urwałeś mi nogę” - zawołał figlarz. Chłopiec zbłądł z przerażenia i uciekł. Wystraszył się tak, że trudno go było potem znaleźć.

Z roku na rok Adam Chmielowski coraz bardziej dojrzewał duchowo. Po powrocie do kraju, we wrześniu 1880 r. wstąpił do nowicjatu jezuitów w Starej Wsi. Motywy tego kroku opisał w liście do poznanej w Paryżu Heleny Modrzejewskiej: „Już nie mogłem dłużej znieść tego złego życia, którym nas świat karmi; nie chciałem już dłużej tego ciężkiego łańcucha nosić.

Taka jest wola Boga, abyśmy wszystko mieli przez Maryję.

Św. Bernard

Świat jak złodziej wydziera co dzień i w każdej godzinie wszystko dobre z serca, wykrada miłość dla ludzi, wykrada spokój i szczęście, kradnie nam Boga i niebo. Dla tego wstępuję do zakonu; jeśli duszę bym stracił, cóż by mi zostało?" Po kilku miesiącach pobytu w Starej Wsi przeżywa jednak silny duchowy kryzys - wydaje mu się, że po śmierci czeka go tylko potępienie. Jezuici wysłali go nawet na konsultację do psychiatry, a potem oddalili z klasztoru "z powodu braku zdrowia". Uzdrawiony duchowo przez szarogrodzkiego proboszcza podczas pobytu u brata Stanisława, Adam Chmielowski podjął kolejne wyzwanie - wstąpił do Trzeciego Zakonu św. Franciszka, przybierając imię Brata Alberta. Postanowił podążać wiernie drogą św. Franciszka z Asyżu, żyjąc w krańcowym ubóstwie.

Brat Albert osiadł ostatecznie w Krakowie i zajął się pomaganiem nędzarzom. Początkowo mieszkał wraz z kilkoma przygarniętymi wprost z ulicy osobami w wynajętym mieszkaniu, pracowni przy ulicy Basztowej. Pewnego dnia wraz z członkami fundacji dobroczynnej odwiedził miejską ogrzewalnię na krakowskim Kazimierzu. Mimo panujących tam koszmarnych warunków, tłoku, smrodu, wszechobecnego brudu i moralnej zgnilizny, nie zważając na groźbę utraty życia, postanowił tam pozostać. Jego filozofia była prosta: "Żeby podeprzeć kulawy stół nie można go z góry obciążać; pochylić się trzeba i z dołu podeprzeć. To samo z nędzą ludzką. Chcąc ratować nędzarzy, nie należy obciążać ich napomnieniami, ani prawić morałów, będąc samemu sytym i dobrze ubranym; trzeba się stać nędźniejszym od najnędźniejszego, aby go dźwignąć". Brat Albert otrzymał od miasta pozwolenie na przejęcie opieki nad ogrzewalnią, wkrótce otrzymał nowy budynek oraz na przeprowadzanie kwesty w mieście na jej utrzymanie. Odtąd krakowianie spotykali go często jadącego na wozie i zbierającego przekazywaną przez ludzi żywność i inne dary. Nadal malował, ale teraz tylko w celach zarobkowych, dla utrzymania swoich nędzarzy. Wkrótce Brat Albert zgromadził wokół siebie kilku braci, którzy byli w stanie wytrzymać niezwykle surowe warunki życia i krańcowe ubóstwo. Do opieki nad ubogimi kobietami Brat Albert powołał wkrótce do istnienia żeńską gałąź swojego zgromadzenia. W 1898 r. założył pustelnię w Zakopanem na Kalatówkach. Umieścił tam krucyfiks ze Skalki. Ks. biskup Czesław Sokółowski mówił: "Słyszałem z ust śp. ks. Czesława Lewandowskiego, że Brat Albert nie tylko sam mówił do Zbawiciela na krzyżu przybitego, którego wizerunek jest u Sióstr Albertynek w kaplicy na Kalatówkach, ale i Pan do niego przemawiał. Brat Albert nie chciał o tym mówić". Wielu świadków twierdziło też, że często popadał w ekstazę.

Kiedy on i jego podopieczni nie mieli co jeść Brat Albert zachęcał ich do wspólnej modlitwy. Kierowali ją do Matki Bożej i św. Józefa, odmawiali "Ojcze nasz". W ten sposób wypraszała "cuda trzeciej kategorii", jak sam nazywał je Brat Albert. Pewnego razu po takiej modlitwie doręczono mu list od nieznanym rosyjskiej księżnej - pragnącej zobaczyć prawdziwe franciszkańskie życie i spotkać się z nim. Brat Albert uznał ją za "kolejną ciekawską", uczynił jednak zadość jej prośbie. Dama była ciekawa, jak radzi sobie, by nakarmić wszystkich potrzebujących. Brat

Albert odrzekł, że troszczy się o nich Opatrzność, która "lubi podszywać się pod nieznanych dobroczyńców". Kiedy dama dowiedziała się następnie, że na wieczorną kolację jeszcze nic nie mają, wręczyła mu plik banknotów, mówiąc "teraz zrobimy jadłospis". Kolejny taki "cud" zdarzył się we Lwowie, kiedy Albertyni z braku pożywienia myśleli o zamknięciu schroniska. Brat Albert poszedł do katedry załatwić sprawę z "dużym Chrystusem". O klęczącego, rozmodlonego brata potknęła się pewna dama. Przepraszając rozpoznała w nim Brata Alberta. O! Brat Albert! - krzyknęła. "niestety, proszę pani" - odparł. "Dlaczego niestety?" - zapytała. "Dlatego, że wszyscy liczą na tego nicponia, a ja nie mogę dać im nawet kapuśniaku" - odpowiedział. Poruszona tym kobieta przekazała mu większą sumę pieniędzy, stanowiącą dziękczynienie za doznaną łaskę. Brat Albert zmarł 25 grudnia 1916 r. jak nędzarz na drewnianej pryczy w przytulisku przy ul. Krakowskiej. A tak o nim pisała w swoim pamiętniku znakomita aktorka Helena Modrzejewska: "Chmielowski, była to dusza a minimum ciała; wcielenie wszystkich cnót chrześcijańskich i najbardziej płomiennego patriotyzmu; żył poezją, sztuką i miłosiernymi uczynkami; charakter szlachetny, czysty, bez cienia egoizmu".

W roku 1879, na rok przed wstąpieniem do jezuickiego nowicjatu, Brat Albert rozpoczął malowanie jednego ze swoich największych dzieł - obrazu "Ecce Homo". Ukazał na nim umęczzonego i wyszydzonego Chrystusa prezentowanego tłumowi przez Połata. Adam Chmielowski był bardzo przywiązany do tego dzieła, które, oprócz twarzy Chrystusa, nigdy nie zostało ostatecznie dopracowane. Woził je ze sobą wszędzie, często poprawiał. Rozstał się z nim ofiarowując go ostatecznie prosiącemu go o to metropolicie greckokatolickiemu we Lwowie, arcybiskupowi Andrzejowi Szeptyckiemu. Po śmierci hierarchy w 1944 r. dzieło trafiło do lwowskiego muzeum. Po wojnie, przez długi czas obraz uznawany był za zaginiony. Odkryto go w 1972 r. w Muzeum Sztuki Ukrainkiej i po sześcioletnich pertraktacjach wymieniono za obraz olejny ukraińskiego malarza Iwana Trusza. Odzyskanie obrazu siostry Albertynki uznały za cud dokonany za wstawiennictwem Brata Alberta. Obraz znajduje się dziś w ołtarzu wybudowanego w latach 80. XX wieku kościoła "Ecce Homo" przy ul. Woronicza w Krakowie, położonym przy klasztorze ss. Albertynek, gdzie znajdują się także relikwie Świętego Brata Alberta. Jedną z najcenniejszych charakterystyk Adama Chmielowskiego - Świętego Brata Alberta wygłosił Ojciec Święty Jan Paweł II w Rzymie podczas kanonizacji "Krakowskiego Biedaczyny": "W niestrudzonej heroicznej posłudze na rzecz najbardziej upośledzonych i wydziedziczonych znalazł ostateczną drogę. Znalazł Chrystusa. Przyjął Jego jarzmo i brzemię. Nie był tylko >miłosiernikiem<. Stał się jednym z tych, którym służył. Ich bratem. Szary brat".

Literatura:

Winowska M. "Znieważane oblicze

Halina Martowicz

Miłosierdzie Maryi rozlewa się na wszystkich, którzy o nie proszą, chociażby odmówili jedno „Zdrowaś”.

Św. Ryszard

TRASA NA MAJ – ZDOBYĆ TARNICĘ



Trasa wiedzie Dużą Obwodnicą Bieszczadzką, najpopularniejszym szlakiem przeznaczonym dla wycieczek turystycznych poruszających się autokarami. Umożliwia podziwianie krajobrazów Wschodnio-beskidzkiego Obszaru Chronionego Krajobrazu, Bieszczadzkiego Parku Narodowego i jego otuliny w postaci dwóch parków krajobrazowych. Trasa obfituje w ciągi widokowe z panoramami ukazującymi piękno bieszczadzkich połonin, dolin rzek i wysiedlonych wsi. W maju turystom towarzyszą niepowtarzalne aromaty i barwy kwitnących drzew, krzewów oraz roślin runa. Z Wołosatego warto wybrać się na dwugodzinną wędrowkę szlakiem niebieskim na najwyższy szczyt Bieszczadów - Tarnicę 1346 m n.p.m., z której schodzimy tym samym szlakiem lub czerwonym do Ustrzyk Górnych przez Szeroki Wierch.

Przebieg trasy: Sanok – Zagórz – Lesko – Hoczew – Nowosiółki – Mchawa – Baligród – Bystre – Jabłonki – Habkowiec – Cisna – Dolżyca – Krzywe – Przysłup – Kalnica – Smerek – Wetlina – Przełęcz Wyżna – Brzegi Górne –

Przełęcz Wyżniańska – Ustrzyki Górne – Bereżki – Pszczeliny – Stuposiany – Smolnik – Lutowiska – Czarna – Żłobek – Rabe – Hoszów – Ustrzyki Dolne – Ustianowa – Olszanica – Uherce Mineralne – Lesko – Łukawica – Załuż – Bykowce – Sanok

Dystans: 182 km

Warto zobaczyć:

Hoczew (kościół rzymskokatolicki pw. Św. Anny z 1745r., prywatna galeria Zdzisława Pękalskiego, pomnik przyrody „Progi skalne na Hoczewce”);

Nowosiółki (kościółek z 2/3 sierpnia 1975r., Muzeum Przyrodniczo-Lowieckie p. Henryki i Jurka Wałachowskich „Knieja”);

Mchawa (kaplica grobowa oraz kaplica odpustowa „Boga Ojca” z 1823 r.);

Tak Maryja umitowała nas, że Syna Swego jedyne go wydała za nas.

Św. Alfons Liguori

Baligród (cmentarz wojskowy żołnierzy polskich i radzieckich poległych w latach 1944-47, rzymskokatolicki kościół murowany pw. Niepokalanego Poczęcia NMP z 1877r., rynek: obelisk ofiar mordu z 6 sierpnia 1944 r. i czołg T - 44 – pomnik wyzwolenia 24 X 1944r., cerkiew greckokatolicka pw. Zaśnięcia MB z 1829 r., kirkut z nagrobkiem z 1716r.);

Bystre (obelisk Aleksander Fredry, wyciąg narciarski i basen kryty w O.W. Zelmer, cerkwisko i cmentarz z XVIII w., lewoskręt do Rabego – trasa na dwa malownicze kamieniołomy i rezerwat Gołoborze); Kołonicze (rezerwat „Cisy na Górze Jawor”);

Jabłonki (pomnik gen. K. Świerczewskiego, rezerwat „Woronikówka”); Habkowice (widokowy przejazd przez Jabłońską Górę);

Cisna (galerie bieszczadzkie artystów, galeria Czarny Kot, miejsce martyrologii „Betlejemka”, kościół rzymskokatolicki pw. Stanisława Biskupa z 1914r.);

Dołżyca (masyw Łopiennika (1069 m), wyjście szlaku niebieskiego na Łopiennik);

Krzywe (stawy hodowlane – możliwość zakupu wypatroszonych lub smażonych pstrągów);

Przełęcz Przysłup 651 m n.p.m. (galeria „Fantasmagoria”, smażalnia „Dom Pstrąga”, stacja bieszczadzkiej ciuchci, punkt widokowy, szlak na Jasło);

Kalnica k. Wetliny (rezerwat „Olszyna łągowa w Kalnicy”, wyciąg narciarski w O.W. Bogdanka);

Smerek (wyjście szlaku czerwonego na Smerek i na Fereczatą);

Wetlina (wyjście szlaku żółtego na Przełęcz Orłowicza i Paprotną, wyjście szlaku zielonego na Dział i Małą Rawkę, wodospad „Sikława Ostrowskich”);

przełęcz Wyżna 872 m n.p.m. (punkt widokowy, obelisk poświęcony pamięci Jerzego Harasymowicza (1933 – 1999), pomnik „Ofiarom gór i ratownikom niosącym im pomoc”, wyjście szlaku żółtego do Schroniska Chatka Puchatka na Połoninie Wetlińskiej);

Brzegi Górne (cerkwisko i cmentarz bojkowski, szlak czerwony prowadzący na Połoninę Wetlińską i Caryńską);

Przełęcz Wyżniańska 890 m n.p.m. (punkt kasowy BPN – szlak zielony prowadzący na Małą Rawkę i Połoninę Caryńską);

Ustrzyki Górne (stacja ratunkowa GOPR, wyjście szlaku czerwonego na Połoninę Caryńską i Szeroki Wierch, wyjście szlaku niebieskiego na Wielką Rawkę i Wołosate, punkt kaso-

wo-biletowy BdPN, kościół rzymskokatolicki z ośrodkiem noclegowym, strażnica Straży Granicznej, siedziba Dyrekcji Bieszczadzkiego Parku Narodowego);

Wołosate (wyjście szlaku niebieskiego i czerwonego, punkt kasowo-biletowy BdPN, cerkwisko, Hodowla Zachowawcza Konia Huculskiego, Bereżki (cerkwisko, przyczółki mostów przedwojennej kolejki wąskotorowej, granica Bieszczadzkiego Parku Narodowego, dolina Wołosatego, wyjście szlaku niebieskiego na Widełki i Magurę Stuposiańską, droga do Schroniska Studenckiego Koliba, punkt kasowo-biletowy BdPN), Pszczeliny (ścieżka przyrodnicza „Jodła”, meandry Wołosatego); Stuposiany (cerkwisko z cmentarzem – zespół przyrodniczo-krajobrazowy, lewoskręt do Mucznego- zagroda żubrów), plenerowe Muzeum wypału węgla drzewnego, Centrum Promocji Leśnictwa),

Smolnik nad Sanem (dawna cerkiew w stylu bojkowskim z 1791 r. UNESCO, sery kozie przy dawnej cerkwi); Lutowska (punkt widokowy, kościół rzymskokatolicki z 1911-1914, Ekomuzeum Trzy Kultury, kirkut z 2 połowy XVIII w., cerkwisko z cmentarzem unickim, Ośrodek Naukowo – Dydaktyczny BdPN z salą dydaktyczną, stadnina koni huculskich, horoskop celtycki, żywy zielnik” – czyli mini arboretum, punkt certyfikacyjny Bieszczadzkiego Produktu Lokalnego);

Czarna (galeria „Barak” z pracami artystów bieszczadzkich, dawna drewniana cerkiew z 1834 r. Kopalnia ropy naftowej, bar dla motocyklistów, ścieżki spacerowe, źródła mineralne); Żłobek (dawna drewniana cerkiew z 1830 r., hodowla jeleni i danieli);

Rabe (dawna drewniana cerkiew z 1852 r. pw. św. Mikołaja), Hoszów (drewniana cerkiew z 1938 r.);

Ustrzyki Dolne (Bieszczadzkie Muzeum Przyrodnicze, murowana cerkiew greckokatolicka z ikonostasem z 1874 r., kirkut, Muzeum Młynarstwa i Wsi, Kościół z ikoną Matki Boskiej z Bełza, Strwiąż, Pływalnia Delfin, kościół murowany z 1664 r. Sanktuarium Matki Bożej z ikoną z Rudek k. Lwowa w Jasieniu); Ustjanowa (dawna drewniana cerkiew z 1792 r. murowana kaplica dworska, Izba Pamięci Akcja H-T) Stefkowa (dawna drewniana cerkiew 1836-40 r.);

Olszanica (pałac Jordanów z 1902r. otoczony parkiem krajobrazowym, dawna murowana cerkiew z 1923 roku);

Uherce Mineralne (rezerwat faunistyczny „Bobry w Uhercach”, Ekomuzeum „W krainie bobrów”, barokowy kościół z 1757 r. otoczony murem obronnym, wodospad na Olszance, dwór Herbutów, Browar Ursa Mior, Bieszczadzkie Drezyny Rowerowe)

Piotr Kutiać

Maryja prędzej niż wszyscy inni święci wspiera swych czcicieli.

Św. Ryszard

Przepis Agaty

Ciasto "Leśny mech"



Składniki:

Ciasto:

- 3 jajka
- 250 g cukru (czubata szklanka)
- 1 szklanka oleju
- 1 szklanka mąki tortowej
- 1 szklanka mąki krupczatki
- 3 łyżeczki proszku do pieczenia
- 450 g mrożonego szpinaku (jedno opakowanie)

Masa:

- 2 małe opakowania śmietany 36% (400 ml)
- 3 łyżki cukru pudru
- 2 śmietan-fixy (ja użyłam Dr. Oetkera)

Do przybrania:

- 1 owoc granatu, latem - borówki, maliny

Przygotowanie:

Ciasto:

Ubijamy jajka z cukrem na puszystą masę, powoli dodajemy olej i oba rodzaje przesianej mąki wraz

z proszkiem do pieczenia. Następnie dodajemy rozmrożony i odcisnięty z nadmiaru wody szpinak. Wszystko delikatnie mieszamy, tak aby składniki się połączyły. Przygotowujemy średniej wielkości tortownicę (ok. 25 cm) i po wyłożeniu papierem do pieczenia wlewamy wymieszane ciasto. Pieczemy w temperaturze 180°C przez około 1 godzinę.

Masa:

Śmietanę ubijamy na sztywno, dodając pod koniec cukier puder i śmietan-fix. Odcinamy wierzch ciasta i rozdrabniamy na okruszki. Na dolną część ciasta wykładamy ubitą śmietanę, posypujemy pokruszonym ciastem, i aby okruszki dobrze się trzymały lekko dociskamy dłonią. Wierzch ciasta posypujemy owocami granatu. Ciasto przed podaniem warto jest schłodzić ponad godzinę w lodówce.



**Polecam Wam to ciasto i życzę smacznego
(wcale nie czuje się smaku szpinaku).**

Maryja jest jak schronienie, w którym przyjmowani są bez wyjątku wszyscy chorzy, wszyscy biedni i wszyscy opuszczeni.

Św. Bazyli Wielki

W miesiącu kwietniu 2017

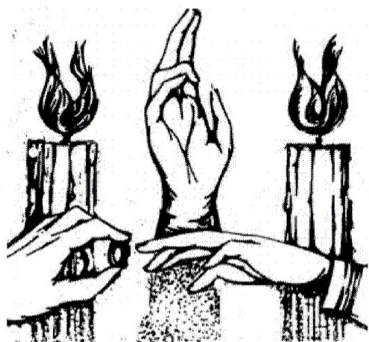
Chrzest przyjęli:

Mikołaj Olejarczyk
 Małgorzata Anastazja Hydzik
 Amelia Matylda Kobierska
 Izabela Małgorzata Deka
 Maria Serbin
 Leon Radosław Kaźmierczak
 Pola Potomska
 Brajan Kułak
 Wojciech Emilian Klimkiewicz



Boże bądź uwielbiony w każdym dziecku. Błogosław im, daj radość ducha, zdrowie ciała i pokój serca.

Niech żyją na Twoją chwałę i nam na pociechę. Prowadź je, ochraniaj i uświęcaj.



Sakramentalny związek małżeński zawarli:

Witold Orzechowski i Aneta Skoczółek
 Artur Bisaga i Anna Dmitrzak
 Michał Mielecki i Katarzyna Sasko

Bóg Ojciec niech was zachowa w miłości wzajemnej i zgodzie, aby pokój Chrystusowy w was zamieszkał i stale przebywał w waszym domu.

Odeszli do Pana po wieczną nagrodę:

Józef Dobosz
Anna Janina Marszałek
Józef Stanisław Wojtoń
Danuta Maria Hertig
Wanda Anna Żołnierczyk
Mieczysław Bronisław Srogi



Boże polecamy Tobie naszych zmarłych i prosimy Cię, Ojcze pełen miłosierdzia, odpuść im grzechy, które popełnili z ludzkiej ułomności, aby umarli dla świata żyli dla Ciebie.

Koncert - Niedziela Miłosierdzia



Nasza Rodzina

Redaktor naczelny: Ks. Wojciech Szarek, Ks. Andrzej Szczepiek

Współpraca: Halina Lech, Halina Martowicz

Skład: Jacek Lipiński

e-mail: naszarodzina@nspj-sanok.pl

Strona parafialna: www.nspj-sanok.pl

Parafia Rzymskokatolicka

pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa

38-500 Sanok, ul. Lipińskiego 54

tel: 13 46 539 44

Do użytku wewnętrznego

I KOMUNIA ŚWIĘTA

